

# Misja

NA CZTERECH ŁAPACH



W. BRUCE CAMERON

# Misja

NA CZTERECH ŁAPACH



PRZEŁOŻYŁ:  
Kamil Stachowicz



## ROZDZIAŁ 17

Samochody są szybkie. Tak naprawdę nigdy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Cukierek, pies, który mieszkał obok naszego domu, zanim odszedł, biegał po ulicy czekając na samochody. One zatrzymywały się albo co najmniej zwalniały na tyle, by mógł je dogonić. Wtedy Cukierek zmieniał kierunek biegu i udawał, że nigdy nie chciał ich zaatakować.

Biegłem za samochodem chłopca, ale ten coraz bardziej się oddalał. Zapach kurzu i spalin zdecydowanie słabł. Znalazłem jednak wyraźny ślad skrętu w prawo, gdzie droga polna przechodziła w drogę asfaltową. Wtedy już nie byłem pewien zapachu Ethana, ale nie mogłem się poddać. Wpadłem w bezmyślną panikę i kontynuowałem pościg.

Z przodu docierało do mnie głośnie dudnienie pociągu, słyszałem brzęczenie i czułem delikatne wstrząsy. Gdy wszedłem na szczyt wzniesienia, wreszcie poczułem zapach chłopca i zobaczyłem go. Jego samochód z otwartymi oknami stał na drodze przy przejeździe kolejowym.

Byłem wyczerpany. Nigdy w życiu nie biegłem tak szybko i tak daleko. Ale, gdy zobaczyłem jak chłopiec otwiera drzwi i wychodzi z samochodu, włożyłem wszystkie siły, żeby pobiec dalej.

– O, Bailey – rzekł.

Choć każda część mnie chciała chwycić Ethana i być kochanym, to jednak nie miałem zamiaru przegapić swojej szansy; w ostatniej sekundzie odstępiałem od chłopca i wskoczyłem do samochodu.

– Bailey! – zaśmiała się mama.

Lizalem ich obydwójce, wybacząc, że o mnie zapomnieli. Gdy pociąg już przejechał, mama uruchomiła samochód i zawróciła. Wkrótce zatrzymała się, ponieważ dziadziś nadjechał swoją ciężarówką – może tym razem chciał pojechać z nami do domu!

– Jak rakietą – rzekł dziadziś. – Trudno uwierzyć, że pobiegł tak daleko.

– Jak daleko mógłbyś pobiec, Bailey? Ty głuptasie – powiedział mi czule Ethan.

Z wielką nieufnością wskoczyłem do ciężarówki dziadziusia. Podejrzliwość ta okazała się uzasadniona – gdy Ethan i mama ruszyli w dalszą drogę, dziadziś zawrócił i zawiózł mnie do Gospodarstwa.

Lubiłem dziadziusia. Od czasu do czasu „wykonywał swoje obowiązki”. Polegało to na wejściu do nowej stodoły i ułożeniu się do drzemki na stosie miękkiego siana. Podczas chłodnych dni dziadziś zawiązał nas w kilka ciężkich koców. Ale tuż po wyjeździe chłopca dąsałem się będąc w obecności dziadziusia, karząc go tym za przywiezienie mnie do Gospodarstwa. Gdy to nie zadziałało, jedyne, czego mogłem spróbować, to pogryzienie pary butów babci. Ale to także nie przywróciło mi Ethana.

Nie mogłem tak po prostu zapomnieć o tym wszystkim. Wiedziałem, że gdzieś tam, prawdopodobnie w domu, chłopiec mnie potrzebował i nie rozumiał, dlaczego nie było mnie obok niego.

Wszyscy byli w irytujący sposób spokojni, pozornie nieświadomi katastrofalnej zmiany, która dotknęła rodzinę. Przepelniało mnie

tyle szaleńczej tęsknoty, że nawet przeszukałem szafę chłopca i wyjąłem jego zabawkę do rzucania. Podbiegałem i rzuciłem ją na kolana babci.

– Co to, u licha, jest? – wykrzyknęła.

– To wielki wynalazek Ethana – odpowiedział dziadzius. Szczeknąłem. *Tak! Ethan!*

– Chcesz wyjść na dwór i się pobawić, Bailey? – zapytała mnie babcia. – Może pójdziesz z nim na spacer?

Spacer? Spacer, by zobaczyć chłopca?

– Myślałem, że pooglądam przez chwilę mecz – rzekł dziadzius.

– Na litość boską – powiedziała babcia. Podeszła do drzwi i wyrzuciła na podwórko zabawkę, która przeleciała zaledwie parę metrów. Podskoczyłem, złapałem ją, a następnie spojrzałem na nich z kompletnym niezrozumieniem, gdy zamknęli drzwi, zostawiając mnie na zewnątrz.

Dobrze, niech tak będzie. Wyplułem zabawkę i puściłem się biegiem, mijając Błyska i udając się w dół podjazdu. Pobiegłem do domu dziewczyny. Robiłem tak już kilkakrotnie, od kiedy Ethan wyjechał. Czulem jej zapach wszędzie, ale woń chłopca stopniowo zanikała. Nagle jakiś samochód wjechał na podjazd i wysiadła z niego Hannah.

– Cześć! – powiedziała. Obróciła się i spojrzała na mnie. – Cześć, Bailey!

Podbiegłem do niej, skacząc machając ogonem. Na jej ubraniu czulem zapach kilku innych ludzi, ale nie było żadnego znaku Ethana. Hannah poszła ze mną na spacer i odprowadziła do domu. Gdy zapukała do drzwi, babcia wpuściła ją, nakarmiła dziewczynę kawałkiem ciasta, ale mnie już nie.

Często śniłem o chłopcu. Śniło mi się, że skacze do stawu, a ja płynę mu na ratunek, głęboko w dół. Śniło mi się także, że jedzie gokartem, bardzo szczęśliwy i podekscytowany. I czasami też śniło mi się, że wyskakuje z okna. W krzyku wydobywającym się z jego ust,

wyczuwałem silny ból, gdy wpadał na płonące krzaki. Nie cierpiałem tych snów. Pewnej nocy wybudziłem się z jednego z nich, gdy spostrzegłem, że chłopiec stoi nade mną.

– Cześć, Bailey! – szepnął. Otaczał mnie jego zapach. Wrócił do Gospodarstwa! Zerwałem się, wskoczyłem łapami na jego klatę piersiową i polizałem po twarzy.

– Cii – powiedział. – Jest już późno. Dopiero co przyjechałem. Wszyscy śpią.

Było to pełne szczęścia Święto Dziękczynienia, czas, w którym życie wróciło do normy. Przyjechała także mama Ethana, ale bez taty. Hannah odwiedzała nas codziennie.

Chłopiec wyglądał na szczęśliwego, ale czułem, że był również strapiony. Zamiast bawić się ze mną, spędzał dużo czasu, patrząc na papiery. Nawet gdy przynosiłem mu tę głupią zabawkę, by wciągnąć go do gry, on nie wstawał od stołu.

Znów wyjechał, ale tym razem nie byłem zaskoczony. Uświadomiłem sobie, że tak miało wyglądać moje nowe życie. Mieszkalem w Gospodarstwie z dziadziusem i babcią, a Ethan przyjeżdżał tylko w odwiedziny. Nie tego chciałem. Ale wiedząc, że chłopiec wróci, łatwiej było mi się z nim rozstawać.

Pewnego razu, podczas jednej z wizyt, gdy powietrze było ciepłe i świeże, a liście już wyrosły na drzewach, Ethan i ja poszliśmy zobaczyć Hannah biegnącą wokół dużego podwórka. Ponieważ wiatr wiał właśnie od tamtej strony, czułem jej zapach, ale także zapachy innych chłopców i dziewcząt, których ciała pociły się w trakcie biegu. To wyglądało na zabawę, ale zostałem u boku Ethana, ponieważ wydawało się, że gdy tam staliśmy, ból w jego nodze stawał się wyraźniejszy i rozprzestrzeniał się po całym ciele. Gdy chłopiec przyglądał się Hannah i innym biegaczom, buzowały w nim dziwne, ponure uczucia.

– Hej! – Hannah podbiegła, by nas przywitać. Polizałem jej nogę, która była słona od potu. – Co za miła niespodzianka! Cześć, Bailey! – powiedziała.

– Cześć.

– Moje wyniki na czterysta metrów są coraz lepsze – pochwaliła się.

– Kim jest ten facet? – Ethan zapytał.

– Ach. Kto? Kogo masz na myśli?

– Ten facet, z którym rozmawiałaś, wyglądaliście jak para – rzekł Ethan. Jego głos był pełen napięcia. Rozejrzałem się, ale nie dostrzegłem żadnego niebezpieczeństwa.

– To tylko przyjaciel, Ethan – odparła dziewczyna ostro. Sposób, w jaki wymówiła jego imię, oznaczał, że chłopak był niegrzeczny.

– To jest ten facet, który ma na imię Brett? Na pewno jest szybki.

– Ethan wbił w ziemię swoją łaską. Powąchałem grudkę ziemi, którą przewrócił.

– Dobrze, ale co to ma znaczyć? – Hannah zapytała, kładąc ręce na biodrach.

– Idź już, twój trener tutaj spogląda – odparł Ethan.

Hannah spojrzała przez ramię, a potem na chłopca.

– Dobrze, już idę, muszę wracać... – rzekła niepewnie.

– Dobra – odparł Ethan. Odwrócił się i oddalił, kulejąc.

– Ethan! – zawołała Hannah. Spojrzałem na nią, ale chłopiec wciąż szedł. Miejsce to napawało go ciemną, chaotyczną mieszaniną smutku i gniewu. Prawdopodobnie sprawiło to, że Ethan poczuł się źle. Już nigdy tam nie wróciliśmy.

To lato przyniosło kolejne duże zmiany. Mama przyjechała do Gospodarstwa, ale tym razem pojawiła się wraz z nią ciężarówka. Wyszli z niej jacyś mężczyźni i wyladowali wiele pudeł, które wnieśli do sypialni mamy. Babcia i mama spędzały razem dużo czasu, cicho ze sobą rozmawiając. Czasami mama płakała, co sprawiało, że dziadzius czuł się źle i wychodził, żeby „wykonywać swoje obowiązki”.

Ethan przez cały czas jeździł do „pracy”, podobnie jak kiedyś do szkoły, do której nie mogłem z nim chodzić. Gdy wracał do domu, pachniał wspaniale mięsem i tłuszczem. Przypomniało mi to przygo-

dę w lesie, gdy Błysk nas porzucił, a potem dziadziś nakarmił mnie, na przednim siedzeniu ciężarówki, jedzeniem z torby.

Największą zmianą było jednak to, że dziewczyna już nie przychodziła do nas w odwiedziny. Czasami chłopiec brał mnie na przejażdżkę samochodem. Gdy mijaliśmy dom Hannah, czułem jej zapach, więc wiedziałem, że tam była, ale chłopak nigdy nie zatrzymał się ani nie wjechał na jej podjazd. Stwierdziłem, że tęsknię za nią. Kochała mnie i cudownie pachniała.

Chłopiec również za nią tęsknił. Gdy mijaliśmy dom Hannah, zwalniał i spoglądał nań przez okno. Czułem jego tęsknotę. Nie rozumiałem, dlaczego po prostu nie mogliśmy podjechać do jej domu i sprawdzić, czy nie ma tam dla nas ciasteczek lub innych smakołyków. Ale nigdy tego nie zrobiliśmy.

Tego lata mama Ethana często chodziła nad staw i siadała na pomoście. Była bardzo smutna. Spróbowałem pocieszyć ją, szczekając na kaczki, ale to nie poprawiało jej nastroju. Ściągnęła coś z palca. Nie było to jedzenie. Był to mały krążek zrobiony z metalu. Wrzuciła go do wody, gdzie po małym pluśnięciu powoli zniknął pod powierzchnią.

Zastanawiałem się, czy chciałaby bym go wyłowić, więc spojrzałem na nią, gotowy, by rzucić się na ratunek. Wiedziałem, że nie ma na to szans. W końcu przywołała mnie i razem wróciliśmy do domu.

Gdy lato minęło, życie na powrót nabrało rutyny. Mama także zaczęła chodzić do pracy. Przychodziła do domu pachnąca słodkimi olejami. Czasami przejeżdżałem z nią po trzeszczącym moście, obok koziego rancza i spędzaliśmy cały dzień w dużym pomieszczeniu pełnym ubrań, intensywnie pachnących świec woskowych i nieciekawych metalowych przedmiotów. Ludzie podchodzili, żeby mnie zobaczyć i wychodzili, włożywszy do swoich toreb różne rzeczy. Chłopiec przyjeżdżał, gdy ludzie mówili sobie nawzajem „Szczęśliwego Święta Dziękczynienia” i „Wesołych Świąt” oraz bywał u nas także podczas wiosennych i letnich wakacji, a później odjeżdżał.



Stopniowo wygasła też moja niechęć w stosunku do Błyska, który, przez całe dni, nie robił niczego poza staniem w zagrodzie i wpatrywaniem się w wiatr. Poza tym dziadziusz przyprowadził nową istotę, która poruszała się niczym mały koń, i z której zapachem wcześniej nie miałem do czynienia. Nazywał się osioł Jasper. Dziadziusz lubił śmiać się i obserwować, jak Jasper podskakuje wokół zagrody. Babcia ciągle powtarzała: „Nie wiem, dlaczego sądzisz, że potrzebujemy osła”.

Jasper wcale się mnie nie bał, pomimo mojej pozycji głównego drapieźnika w Gospodarstwie. Trochę się z nim bawiłem, ale ponieważ mnie to męczyło, uznałem, że nie warto spędzać czasu ze zwierzęciem, które nie wie, jak podnieść piłkę.

Pewnego dnia przyszedł do nas na obiad człowiek o imieniu Rick. Mama była szczęśliwa, a zarazem speszona, dziadziusz był podejrzliwy, a babcia zachwycona. Rick i mama usiedli na ganku, tak jak Hannah i Ethan, ale nie bawili się w zapasy. Później zacząłem widywać Ricka coraz częściej. Był on dużym mężczyzną, którego dłonie pachniały drewnem. Rzucił mi piłkę częściej niż inni, więc bardzo go lubiłem. Ale nie tak bardzo jak mojego chłopca.

Najbardziej lubiłem spędzać czas z dziadziusiem, który „wykonywał swoje obowiązki”. Czasami, gdy tego nie robił, po prostu udawałem się na drzemkę w stodole. Robiłem to coraz częściej i coraz mniej interesowałem się długimi wyprawami poza Gospodarstwo. Gdy mama i Rick zabierali mnie na spacer, wracałem wyczerpany.

Jedyne, co wciąż mnie ekscytowało, to wizyty chłopca. Tańczyłem, podskakiwałem i piszczalem z radości. Miałem ochotę na zabawę w stawie albo na spacer w lesie. Zrobiłbym wszystko, cokolwiek Ethan by zechciał. Nawet goniłbym za zabawką, choć chłopiec na szczęście zdawał się nie pamiętać, gdzie ją odłożył. Czasami jeździliśmy do miasta do psiego parku. Zawsze byłem zadowolony, mogąc zobaczyć inne psy. Uważałem te młodsze czworonogi za młodziaki, które chcą się tylko bawić i siłować.

Pewnego wieczoru stała się rzecz najdziwniejsza: dziadzius postawił przede mną miskę z kolacją, a ja nie miałem apetytu. Mój pysk wypełnił się śliną, napiłem się trochę wody i poszedłem się położyć. Niedługo później silny ból wstrząsnął moim ciałem i spowodował, że zacząłem ciężko dyszeć.

Spędziłem całą noc na podłodze przy mojej misce pełnej jedzenia. Następnego ranka znalazła mnie babcia i zawołała dziadziusia.

– Coś jest nie w porządku z Baileyem! – orzekła. Gdy wypowiedała moje imię, słyszałem w jej głosie obawę. Machnąłem ogonem, by dać jej znać, że czuję się nieźle.

Dziadzius przyszedł i dotknął mnie.

– Co się dzieje, Bailey? Co ci jest?

Po długiej rozmowie mama i dziadzius zanieśli mnie do ciężarówki i pojechaliśmy do czystego, chłodnego pokoju z miłym panem. Przez ostatnie lata odwiedzaliśmy go coraz częściej. Zbadał mnie całego. Trochę się ruszałem, ale nie czułem się dobrze i nawet nie próbowałem siadać.

Mama Ethana weszła do pokoju. Płakała. Byli tam też babcia i dziadzius. Nawet Rick się pojawił. Próbowałem dać im znać, że doceniałem to, że poświęcili mi tyle uwagi, jednak ból był silniejszy. Jedyne, co mogłem robić, to przewracać oczami i patrzeć na nich w milczeniu.

Miły pan wyjął igłę. Poczulem ostry znajomy zapach i delikatne ukłucie. Po kilku minutach ból nieco zelżał. Byłem tak śpiący, że miałem ochotę tylko na sen i „wykonywanie obowiązków”. Moje ostatnie myśli krążyły, jak zawsze przed snem, wokół Ethana.

Gdy się obudziłem, wiedziałem, że umieram. Czułem wypełniającą mnie ciemność. Już raz tego doświadczyłem, gdy nazywałem się Toby i przebywałem w małym, ciepłym pokoju ze Spike'em i innymi szczekającymi psami.

Nigdy o tym nie myślałem, ale gdzieś w głębi wiedziałem, że pewnego dnia skończę jak kot Smokey. Przypomniałem sobie, jak chłopek płakał w dniu, gdy pogrzebali Smokeya. Miałem nadzieję, że nie

będzie tak rozpaczał po mojej śmierci. Moje życie polegało na tym, by go kochać, być z nim i uszczęśliwiać go. Nie chciałem być przyczyną jego zmartwień i nieszczęść. Pomyślałem, iż lepiej, że go tu nie ma, i że nie widział mnie w takim stanie, choć tak bardzo za nim tęskniłem. Było to tak dokuczliwe jak bóle w moim żołądku.

Miły pan wszedł do pokoju.

– Budzisz się, Bailey? Budzisz się, kolego? Biedny kolega.

*Nie mam na imię*, chciałem powiedzieć, *nie mam na imię Kolega*.

Miły pan schylił się nade mną.

– Możesz odpuścić, Bailey. Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Dobrze opiekowałeś się chłopcem. To było twoim zadaniem, Bailey, i wykonałeś je. Jesteś dobrym psem, dobry pies.

Czułem, że miły pan mówił o śmierci. Miał w sobie miłą ostateczność i emanował spokojem. Wtedy mama, babcia, dziadziusi i Rick podeszli, przytulili mnie i powiedzieli, że mnie kochają, i że jestem dobrym psem.

Mimo to od mamy wyczuwałem napięcie, coś, co nie było niebezpieczne, ale przed czym musiałem ją ochronić. Walczyłem z ciemnością, która pochodziła z mojego wnętrza. Polizałem delikatnie rękę mamy Ethana. Musiałem być czujny. Potrzebowała mnie.

Napięcie zdawało się wzrastać po tym, jak upłynęła kolejna godzina. Nastrój mamy najpierw udzielił się dziadziusiowi, później babci, aż wreszcie, nawet i Rickowi. Choć traciłem siły, znalazłem w sobie wystarczająco dużo determinacji, by chronić moją rodzinę przed tym nieznanym niebezpieczeństwem.

I wtedy usłyszałem chłopca.

– Bailey! – wykrzyknął. Wpadł do pokoju i natychmiast napięcie opuściło wszystkich – uświadomiłem sobie, że na to czekali. Wiedzieli, że chłopiec miał się zjawić.

Chłopiec przytulił swoją twarz do mojej szyi i zaszlochał. Ostatkiem sił podniosłem łeb i polizałem Ethana, by dać mu znać, że wszystko w porządku. Nie bałem się.

Oddychanie stało się trudne. Moja rodzina pozostała obok, trzymając mnie. Czułem się wspaniale odczuwając tyle uwagi skupionej tylko na mnie, ale nagle silny ból przeszył mój żołądek. Był tak ostry, że nie mogłem wytrzymać i głośno zaskomlałem. Wtedy podszedł do mnie miły pan. Miał w dłoni inną igłę.

– Musimy zrobić to teraz. Bailey nie powinien cierpieć.

– Dobrze – powiedział chłopiec, płacząc. Na dźwięk mojego imienia próbowałem machnąć ogonem, ale okazało się, że nie byłem w stanie wykonać nawet tak prostego gestu. Poczulem kolejne ukłucie w szyję.

– Bailey, Bailey, Bailey. Będę za tobą tęsknił, głuptasie – Ethan szepnął mi do ucha. Jego oddech był ciepły i rozkoszny. Zamknąłem oczy, by móc delektować się tą czystą przyjemnością, czerpaną z miłości bijącej od chłopca.

I wtedy, tak po prostu, ból ustąpił. Poczulem się znów jak szczętnię, pełen życia i radości. Przypomniałem sobie, że tak czułem się po raz pierwszy, kiedy zobaczyłem Ethana, gdy wyszedł z domu i przywitał mnie z otwartymi ramionami. Myślałem o nurkowaniu za chłopcem, o przygasającym świetle, gęstej wodzie napierającej na moje ciało, właśnie tak jak teraz. Już nawet nie czułem dotyku jego dłoni. Ze wszystkich stron otaczała mnie tylko woda: ciepła, łagodna i ciemna.